

KOBIETA I ŻYCIE
Warszawa, ul. Nowogrodzka 31

wydanie

4 0 z dn. 7 -10-79

„TROJANKI” i „AWANTURA W RECCO”



Opera „wymyślona” trochę przez przypadek, jako rezultat usiłowań odradzania dramatu starogreckiego przez członków tzw. „Kameraty florenckiej” na przełomie XVI i XVII wieku, prędko stała się formą niezwykle ekskluzywną, dostojną i elegancką. Dość przypomnieć, że właśnie opera uświetnia programy wizyt głów państw, że do opery przebijamy się w wieczorowe stroje, że – jak stwierdził kiedyś dowcipnie Andrzej Banach – opera jest jedynym rodzajem teatru, do którego nie wypada... iść piechotą, ani jechać tramwajem, a przedstawienie odbywa się zarówno na scenie jak i podczas przerw w foyer... Jednocześnie, dzięki specyfice tego gatunku, opera nigdy nie znosiła tematów blahych i współczesnych; najlepiej prezentowały się w niej dramaty i historia. Z uwagi na fakt, że się śpiewa, a argumentami w dyskusji i działaniach nie jest racja, lecz emocja, nie jest myśl wypowiedziana słowami, ale uczucie wyrażane muzyką, opera, jako wspaniała bajka, szczyty rozwoju osiągnęła w romantyzmie. Mówiło się więc nieźbyt dawno, że opera się przeżyła, że niechętnie ogląda ją publiczność, że dziś żaden z kompozytorów nie chce i nie potrafi napisać opery. Tymczasem...

W końcu ubiegłego roku świat muzyczny zelektryzowała wiadomość: zapowiadana na dwustulecie Stanów Zjednoczonych opera Krzysztofa Pendereckiego pt. „Raj utracony” ujrzała światła rampy w Chicago. W styczniu br. przedstawienie powtórzyła słynna mediolańska „Scala”, a wiosną spektakl zrealizował teatr w Stuttgarcie. Widzieliśmy go we wrześniu w Warszawie.

Spośród kompozytorów polskich opery pisze nie tylko Penderecki. W lipcu br. Teatr Wielki w Warszawie wystąpił z dwiema prapremierami: „Awanturą w Recco” Macieja Małeckiego i Wojciecha Młynarskiego oraz „Trojankami” Joanny Bruzdowicz, z polskim tekstem Michała Sprusińskiego.

Zajmijmy się najpierw „Trojankami” Bruzdowicz. Ta kameralna pozycja na czworo śpiewaków, dwóch aktorów i niewielki chór, powstała przed kilku laty (z tekstem Jacquesa Luccioni'ego) dla Teatru im. Gerarda Philipe'a w Saint-Denis koło Paryża. Autorzy po temat sięgnęli do Eurypidesa. Ale tylko po temat: wojna, totalna zagłada narodu, zrównanie miasta z ziemią zdarzały się przecież nie tylko w starożytnej Grecji. Francuski autor libretta w swej adaptacji antycznej tragedii wypunktował wszystko to, co boleśnie znane jest naszemu pokoleniu, uwspółcześnił temat rysując go Francuzom przez pryzmat niechlubnej dla nich wojny w Wietnamie. Michał Sprusiński nie przetłumaczył tekstu Luccioni'ego, ale sięgnął bezpośrednio do dzieła wielkiego Greka. Przybliżył nam w ten sposób antyczną tragedię, ale jednocześnie, niejako wtórnie, umożliwił, aby muzyka Joanny Bruzdowicz zabrzmiała w pełni. Jest to muzyka daleka od banalnej i jednoznacznej ilustracyjności, ciekawa natomiast przez swą delikatną archaizację oraz atrakcyjne i różnorodne środki wyrazowe – od rekonstruowanych starych instrumentów (z których jeden nazywał się po grecku „piorun”), przez nagrane na taśmie instrumenty azjatyckie i afrykańskie, przez szepty i krzyki chóru, aż po recytację solistów.

Dzieło (tak przecież dosłownie tłumaczy się słowo „opera”) Joanny Bruzdowicz i Michała Sprusińskiego, ciekawe i oddziałujące na widzów, ma jeszcze jedną cechę wartą odnotowania. Otóż w trwającej od wielu lat dyskusji o prymacie muzyki, lub słowa w operze, utwór ten jest argumentem, że można znaleźć równowagę





między „muzycznością” i „teatralnością” tego gatunku sztuki, jest jakby powrotem do „dramatu muzycznego”, który chcieli stworzyć członkowie kameraty, o który kruszyli pióro Glück, Wagner... W każdym razie w dobie, kiedy śmiesz lub denerwują werystyczne przedstawienia operowe, „Trojanki” tematem i sposobem zaprezentowania na scenie (reż. Bohdan Hussakowski), a także współczesną w doborze środków muzyką, ale w rezultacie łatwą w słuchaniu (kier. muz. Mieczysław Nowakowski), przemawiają do wyobraźni widzów. Warto je zobaczyć.

Zupełnie innym przedstawieniem jest „Awantura w Recco”, choć i w tym przypadku autor libretta sięgnął do nie swojego pomysłu: na pytanie, kim był Mickiewicz, „Szpilki” odpowiedziały, że... dostarczycielem tematów dla Młynarskiego.

Filologowie spierają się o prawdziwość tej tezy. Prawdą jest jednak, że Mickiewicz interesował się operą, namawiał Chopina do napisania takiego dzieła, a swoje „Dziady” opracował w konwencji dramy muzycznej. Niemożliwe jest chyba także, by informację o pomysle Mickiewicza napisania opery, której bohaterem miał być legionowy oficer Tadeusz, a intrygą napaść piratów na włoskie miasteczko, i do którego muzykę miał napisać polski kompozytor Franciszek Mirecki – Antoni Edward Odyniec sam wymyślił. W każdym razie Wojciech Młynarski przyznaje się do tego, iż pomysł zaczerpnął z listów Odyńca, w których treść projektowanej przez Mickiewicza opery zanotowana została dość szczegółowo. Oczywiście, pomysł ten opracował zupełnie samodzielnie. Ciekawostką, a jednocześnie atrakcją dla słuchaczy (choć to właśnie stało się powodem ataków muzyków) jest też sposób potraktowania warstwy muzycznej dzieła przez Macieja Maleckiego. Najkrócej działania obu autorów można określić tak: Młynarski oparł się na starym pomysle Mickiewicza, ale wierny swym ideałom twórcy kabaretowego, uwspółcześnił go i wzbogacił o specyficzną „piosenkową publicystykę” w stylu swoich popularnych „śpiewanych felietonów”; Malecki natomiast, kompozytor muzyki nowoczesnej, ale jednocześnie wytrawny ilustrator muzyczny wielu przedstawień teatralnych, wyszedł od współczesności, by dojść do pastiszu dawnej opery z jej typowymi chwytami warsztatowymi, ilustracyjnością, nawet cytatai... Obaj twórcy spotkali się w połowie, tworząc, być może, rzecz niegodną cokołu pomnika, ale za to sympatyczną, dobrą warsztatowo i – co nie jest przecież bez znaczenia – bardzo dobrze przyjętą przez publiczność.

Do tonu „zabawy w teatr”, ale zabawy poważnej, której prekursorami u nas byli Bogusławski i Kurpiński, dostosował się reżyser przedstawienia, Kazimierz Dejmek. Dzięki niemu, ale także pozostałym realizatorom i wykonawcom spektaklu, oglądamy pełne temperamentu widowisko rodem z zespołów pieśni i tańca, poziomem artystycznym godne pierwszej w kraju sceny operowej.

Tu ukłon dla Antoniego Wicherka, który muzycznie przygotował „Awanturę w Recco”. Dzięki niemu na scenach Teatru Wielkiego w Warszawie dość często pojawia się polski repertuar; także repertuar zupełnie nowy. Ukłon także dla wszystkich wykonawców obu przedstawień, których wymienić nie sposób, a którzy zasłużyli przecież na słowa uznania.

BOGDAN M. JANKOWSKI
Zdjęcia z opery: „Awantura w Recco”
Fot. Andrzej Fedorowicz